

Chińskie więzienia nie mają ścian – cz. 8

21 kwietnia 2009

Za Bramą Niebiańskiego Spokoju, z której Mao spogląda na potencjalną defiladę z uśmiechem, jaki widuje się na twarzach buddów, otoczone komunistyczną szarością znajduje się Zakazane Miasto.

Nazwa wzięła się z zakazu przekraczania bram „osobom nieupoważnionym”, czyli praktycznie każdemu, kogo cesarz nie zgodził się przyjąć. Konkubiny, które weszły do Miasta, musiały liczyć się z prawdopodobieństwem, iż nigdy już nie zobaczą swoich rodzin. Te, które wypadły z łask cesarza (to znaczy, nie urodziły synów), również musiały pozostać w Mieście do końca życia, nawet jeśli swojego męża widywały okazjonalnie i z daleka. Miasto – zakazany jest już tylko z nazwy, bo panującym turyści i chociaż na wielu bramach można zobaczyć kłódki, to mało jest tam zakazanych miejsc.

Weszliśmy do niego razem, w trójkę, po czym pogubiłyśmy się po pierwszych 10 minutach. Niewątpliwie było to miasto – stojąc na szczycie schodów zobaczyć można było dachy, a za nimi kolejne dachy i wzgórza. Okryte połyskującymi dachówkami, pełne niespokojnych smoków o długich, krętych ciałach, połączonych lwów – miasto jest zupełnym zaprzeczeniem Pekinu, ale jednocześnie trudno byłoby wyobrazić sobie Pekin bez Zakazanego Miasta. Pekin musiał być niezbyt uroczym miejscem nawet przed atakiem sowieckich architektów, skoro dwie dynastie postanowiły przez 500 lat nie wychylać nosa poza Zakazane Miasto. Szłam przed siebie, wzdłuż muru z zamkniętymi bramami, za którym znajdowała się część miasta, czekająca na odrestaurowanie. Turystów było tam jakby mniej. Ulice zwęziły się i miałam teraz po obu stronach wysoki mur. Krążyłam ulicami przez kilkanaście minut, aż straciłam orientację.

Miasto zostało zaplanowane według osi północ-południe, więc niełatwo się nim zgubić, ale było pochmurno i trudno było powiedzieć, gdzie to południe jest. Mapę zgubiłam razem z Marie, komórka się rozładowała, jednym słowem, byłam wolna i mogłam iść, gdzie chciałam.

Zakazanym Miastem rządzi symetria i komuś, kto widział wiele tradycyjnych chińskich budynków, będzie się wydawało, że już tu kiedyś był. Jest jednak wiele szczegółów, których poza budynkami, należącymi do cesarza i jego rodziny, niemożnaznaleźć. Są nimi na przykład żółte dachy i smoki, żółty, będący kolorem królewskim, asmsymbol władzy cesarskiej. Smoki można zobaczyć na kaflach, kończących ciąg dachówek, na chodnikach rozdzielających schody, a przede wszystkim na Ścianie Dziewięci u Smoków.

– Smoki? Jakie smoki? – Marie nie wiedziała, o co chodzi. Była też nieco przygnębiona faktem, że Tai He Men (Hall Najwyższej Harmonii), najśłynniejszy budynek w Mieście, był szczelnie obstawiony rusztowaniami. – Jeśli jest tu coś wartego zobaczenia, to pewnie to restaurują przed olimpiadą.

Tak jak dla Marie najważniejszymwZakazanym Mieście był Hall Najwyższej Harmonii, tak dla mnie najważniejsze były smoki. Nie mając mapy – nie wiedziałam, gdzie ich szukać i bałam się, iż je ominę. Pewnie przeszedłabym koło nich, gdyby nie indyjska rodzina, usiłująca przenieść swoją krewną w wózku inwalidzkim nad wysokim progiem bramy. Dopingowałam ich przez chwilę i wtedy zobaczyłam szkliwo kafla, połyskujące po drugiej stronie. Czytałam, że podobno jeden z kafla, z których powstał biały smok, pękł podczas wypalania i w wielkiej tajemnicy zastąpiono go rzeźbionym drewnem. Gdyby cesarz się o tym dowiedział, robotnik wypalający kafle zostałby ukarany śmiercią. Tojedna historii tak starych, iż nikt nie jest już pewien – na ile jest ona prawdziwa.

Kiedy buddyjskie opowieści o lwach dotarły do Chin, nikt tam nie widział takiego zwierzęcia, więc posągi lwów wzorowano na

psach (najprawdopodobniej na pekińczykach lub chow chow). Lwy-strażników, zwanych też psami Fu, tradycyjnie umiejscawiano przed pałacami cesarskimi, grobowcami czy budynkami rządowymi. Można je wciąż zobaczyć przy wejściu do restauracji, hoteli i banków. Lwy (jak nieszczęścia) pojawiają się parami: samiec z prawą łapą na kuli, symbolizującej świat oraz samica, lewą łapą bawiąca się z lwiatkiem. Samiec ma za zadanie bronić budynku, samica jego mieszkańców. Pamiętam, że gdy po raz pierwszy zobaczyłam takie lwy w londyńskim China Town, wzięłam je za smoki, bo też nic lwiego w nich nie było.

Cesarskie ornamenty dachowe można było umieszczać jedynie na oficjalnych budynkach cesarstwa. Na końcu procesji można zobaczyć cesarskiego smoka, symbolizującego władzę państwową.

Na początku procesji jest postać, ujeżdżająca Feniksa (dopóki gdzieś tego nie wyczytałam, byłam pewna, iż to kogut). Według innej interpretacji postać ta, to cesarski sługa, pilnowany przez bestie. W środku procesji znajdują się mityczne bestie, zawsze w liczbie nieparzystej. Ilość figurek odzwierciedla stopień ważności budynku. Maksymalna liczba bestii to 9: m.in. odpędzający zło byk, nieustraszony kozioł, ryba – przywołująca wiatr i burze, mityczny lew, zsyłający szczęście konik morski, niebiański koń oraz chiwen (smoczysyn). Maksymalną liczbę figurek można zobaczyć na kalenicy dachu Hali Najwyższej Harmonii.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Autor: Vanda Zakrzewska

Źródło: [„Ulica Wszystkich Świętych” nr 3 \(111\) 2009](#)